

# Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza.

Jedną z najgłówniejszych zasług, a zarazem znamieniem bardzo ważnym romantyzmu było to, iż jego zwolennicy postawili sobie za zasadę z poezyi ludowej zaczerpnąć ducha dla poezyi artystycznej. Romantyzm bowiem, sprzyjając wszelkim usiłowaniom indywidualizmu, podniósł też wysoko prawa indywidualności u wszystkich narodów. Indywidualne zaś te cechy poszczególnych narodów leżały w jego zamierchłej dobie życia, w jego legendach, zwyczajach, obrzędach i pieśniach ludowych. Myty starożytnego świata klasycznego już po tylekroć wyzyskiwane — nie mogły dostarczyć nowego materiału, zabrano się więc do pracy w innym kierunku i zaczęto zbierać podania i pieśni pogardzonego gminu. Z niepomiernym zapalem rzucono się do odgrzebywania tych skarbów ukrytych w tajemniczym łonie ludu, zaczęto czerpać dowoli z tego zapomnianego źródła, szukano treści rodzimej, przydatnej do artystycznego obrobienia w odradzającej się poezyi. Ruch ten idący równocześnie z kierunkiem romantycznym, który u narodów słowiańskich wyprzedził o wiele wcześniej sam romantyzm, wywołały dzieła Herdera: *Über Ossian und die Lieder der alten Völker*, — *Aehnlichkeit der mittleren englischen und deutschen Dichtkunst*, — *Vorrede zu den Volksliedern i Stimmen der Völker in Liedern.*<sup>1)</sup>

Pierwszym naszym uczonym, który zwrócił uwagę na doniosłe znaczenie pieśni i podań ludowych, był Ks. *Hugo Kottłataj*, który

---

<sup>1)</sup> W Dalmacyi wychodzi zbiór poezyi, pomiędzy któremi znajdują się też i pieśni ludowe: A. Kasich. *Razgovor ugodni naroda slovinskoga*. Ven. 1801. U Serbów w roku 1814. wydaje Vuk Stefanović Karadžić swój zbiór — *Mała prostonarodna slavensko-srpska pjesnarica*; w 10 lat później ogłasza tenże sam autor *Srpske narodne pjesme*. — U Czechów wydaje w latach 1822—1827. F. Čelakowský: *Slovanské narodní písně*, R. Rittersberg: *Národní písně sebrané...* Praha 1825., tudzież częściowo w zbiorze J. H. Gallas: *Muza Morawská*. Bern. 1813. Największy ruch na tem polu ukazuje się w Rosyi, co zawdzięczyć należy mnóstwu pracowników jak: Kałatalin: *Nowiejszij wsieobszczij pjesennik*, 1810; Pracz (1815); Daniłow: *Drewnija ruskija stichotworenija starinnych małorossijskich pieseń*. 1819. *Russkija skaski* 1820. 5 tomów; Popow: *Nowiejszij wsieobszczij i polnyj pjesennik*. 1819. 6 tomów; *Russkija narodn. piesni*. 1820. 2 tomy; w tym mniej więcej czasie, w latach 1823—1827. wychodzi zbiór pieśni słowackich Szafarzika: *Pisně světské lidu slovenského*.

w liście swoim pisanym dnia 15. lipca 1802 roku z więzienia ołomunieckiego do Jana Maja, krakowskiego księgarza, rozwinął pomiędzy innymi projekt spisywania szczegółów dotyczących się życia, zwyczajów i obyczajów ludu. List ten przesłano Tadeuszowi Czackiemu, a ten zakomunikował go „Towarzystwu przyjaciół nauk“ w Warszawie, skutkiem czego już wkrótce, bo w roku 1805. wydrukowano w *Pamiętniku Warszawskim — Swactwa, wesela, urodziny i chrzciny u ludu ruskiego Rusi Czerwonej* W roku 1810. znowu drukuje Jan Paweł Woronicz swoją *Rozprawę o pieśniach narodowych*, czytana jeszcze w roku 1805. na jednym z posiedzeń „Towarzystwa przyjaciół Nauk“<sup>1)</sup>, w roku następnym wydaje Ignacy Czerwiński we Lwowie *Opis obyczajów ludu ruskiego okolicy za-dniestrskiej między Stryjem a Łomnicą*, a w sześć lat później Marya Czarnowska przedstawia w *Dzienniku Wileńskim* zwyczaje ludu na Białorusi, przyczem podaje piosnki przezeń spiewane<sup>2)</sup>.

Tymczasem wśród zaczynającej się już walki między dawnymi a nowymi pojęciami ukazała się rozprawa, nie przechylająca się stanowczo na żadną stronę, a pisana z wielką ostrożnością i umiarkowaniem, — Brodzińskiego: *O klasyczności i romantyczności*, drukowana w pięciu zeszytach *Pamiętnika Warszawskiego* od maja do lipca 1818 roku. W niej odezwał się Brodziński do młodego pokolenia uwielbiającego utwory romantyków niemieckich, którzy często, nieraz nawet do zdudzenia wprowadzali na scenę duchy i upiory, ażeby „nie porywało się w niepewny lot“, a natomiast wskazuje mu, skąd winno czerpać pomysły do nowych utworów.

„Jako Polacy przywiązani do ziemi ojców, nie szukajmy do wspomnienia przodków wzorów w rycerskiej poezji średnich wieków, malujmy ich sposobem obywatelskich rycerzów, zajętych radą o ich dobru, żyjących z rolnictwa, nie warujących się po skałach jak orły, nie wypadających z gniazd swoich jak orły na zdobycz po bliskich równinach, nie za sławę dam swoich, ale za ziemię walczących...

„Romantycznością naszą są nasze niegdyś miasta, których obwody już czarna rola przykryła, smutne grody, w których nasi królowie

1) Roczniki Tow. Warsz. przyj. Nauk. VI. str. 308.

2) Szczegóły powyższe zaczerpnąłem z niektórymi zmianami lub dopełnieniami z dzieła Dr-a P. Chmielowskiego: Adam Mickiewicz Warszawa 1886. I. str. 154 i nast., jakoteż z jego referatu czytanego na zjeździe im. Kochanowskiego w Krakowie p. t. Jak należy traktować utwory poezji ludowej w historii literatury polskiej. (Archiwum do dziejów oświaty i literat. w Polsce. Kraków 1886. V. str. 36—37).

przemieszkiwali, a do których murów teraz wieśniacy strzechy swoje przytykają; stolica, gdzie teraz na oddzielnej ziemi spią dwie ukochane rodziny królów naszych i tylu rycerzów; Sybilla, gdzie marne pozostałki świetności naszej przed zagładą uniesiono; *mogily rycerzów*<sup>1)</sup>, które po niwach naszych wszędzie napotykamy; rycerstwo, co na wzór Eneasza zniszczoną opuściło Troję, nie dla zakładania nowej siedziby na ziemi latyńskiej, ale dla dochowania oręża z okupem krwi za cudzą sprawę, aby z nim wrócić do grobu ojczyzny z niesłychaną nadzieją“.

Brodziński idzie jeszcze dalej, wypowiada mianowicie zdanie, kiedy i w jaki sposób literatura nasza będzie mogła się odrodzić i skąd pozyska siły do nowego życia:

„Jeżeli jest powinnością poety — mówi — w oświeconym wieku szanować gust powszechny, jeżeli pamiętać będzie, że przepisy sztuki nie są wymysłem, ale że je rozsądek z natury wyczerpał, że te przeto równie jak natura każdemu za wskazówkę służyć powinny; świętszym nierównie jest jego obowiązkiem czerpać z pieśni ludu, jako z natury“, gdyż „niezawodną jest rzeczą, że pieśni ludu są źródłem najpiękniejszej poezji i że sztuka robiąca z nich całość, uwiecznia zarazem i charakter narodu i jego oświecenie... Na pieśniach ludu ugruntowała się poezja Greków, Anglików, do nich wrócili Niemcy“.

Badania na polu etnografii nie ustawały tymczasem. Najsilniejszą ich podporą był *Adam Czarnocki*, znany powszechnie pod nazwiskiem *Zoryana Dołęgi Chodakowskiego*, — zagorzały czciciel starożytności słowiańskich, który w tych latach rozpoczął był pieszą wędrowkę po ziemiach polskich i ruskich.<sup>2)</sup> Owocem tych mozolnych poszukiwań była rozprawa jego p. t. *O Słowiańszczyźnie przed Chrześcijaństwem*

---

<sup>1)</sup> Tę samą myśl powtarza Brodziński w swoim utworze p. t. *O poezji*. (Dr. Bełcikowski odnosi czas jego powstania do r. 1816).

„Na jakiej ziemi, z jakim ludem żyjesz razem,  
Takiego twoje pienia niech będą obrazem...  
Ty, ceniąc wszędzie piękność, własną śpiewaj ziemię,  
Ruiny, smutne świadki dawnej duchów chwały,  
Mogily, co z ojczyzną synów pogrzebały“.

<sup>2)</sup> A. J. Pypin. *Zorian Dołęga Chodakowskij* (Wiestnik Jewropy. 1886). L. Sowiński-Zdanowicz. *Rys dziejów literatury polskiej*. Wilno. 1875. II. Fr. Rawita Gawroński. *Zoryan Dołęga Chodakowski* (Przewodnik naukowy i literacki. 1897. XXV. marzec i nast.), A. Pypin. *Istorija russkoj etnografii*. III. 44 i nast.

drukowana w *Cwiczeniach naukowych* wydawanych w Krzemieńcu w 1818 roku.

„Trzeba pójść i zniżyć się pod strzechę wieśniaka w różnych odległych stronach,—pisał Chodakowski,— trzeba spieszyć na jego uczty, zabawy i różne przygody. Tam w dymie wznoszącym się nad głowami, snują się jeszcze stare obrzędy, nucą się dawne śpiewy i wśród płasów prostoty odzywają się imiona bogów zapomnianych. W tym gorzkim zmroku dostrzec można świecące mu *trzy księżycy, trzy zorze dziewicze, siedm gwiazd wozowych*. Tam zorza *Lelowa* zbliża się do młodego *miesiaca*, miłość nowożeńców i gody zwiastuje; tam zorza księżycem ogrodzona lub zawojką pokryta, ślubną przysięgę tłómaczy. Dotąd jeszcze *trzy rzeki* płyną pod sieni lubowników, udzielają świętej wody do korowaja i kołaczów. Dotąd zawodzą się w nuceniach podolskich wróżby na tychże rzekach, jak Bizantyckie kroniki wspominają. Jeszcze cichy Dunaj, jak ów Ganges, jest wodą świętą, pełną uroków, miłości i szczęścia, i na powierzchni swojej niesie korab czerwieny z okwitością swadziebną. Jeszcze słup wyłaczać jadą do Lwowa. Dziewica między dwoma lwami stojąc bez bojaźni, oddaje rękę Junoszy. Strusie pióra i pawie ogony zdobią wieńce i głowy poszlubione, a czerwiec z maliną mieszany stanowi chwałę czystości dochowanej. *Rusa kosa* pod Kijowem, *złoty warkocz* w Krakowie biorą pierwszeństwo. Jelenie, rysie, łabędzie i sokoły nie zapomniały jeszcze przynosić kochankom wieńców i pierścieni. Sierocie zabierającej się do ślubu opiewają dąbrowę pełną pni bez zieloności. Jeszcze mosty ścielą się ze trzciny, gdy dzieci mają upaść do nóg rodzicom, a drugie usłane pierścieniami i perłami znajdują się po drodze kochanków“<sup>1)</sup>.

Za przykładem Chodakowskiego rzucono się teraz z zapałem do poezji ludowej i wnet, bo już w tymże samym roku, *Krzysztof Lach Szyrma*, profesor warszawskiego uniwersytetu, otrzymawszy od tego zbieracza wszystkiego, co się ludu tyczyło, zbiór pieśni wiejskich doprzejrzenia, drukuje dwie z nich w oryginale czerwono-ruskim, jakoteż w polskiej przeróbce w *Dzienniku Wileńskim*, a w roku 1819 wydaje w *Pamiętniku Naukowym* naśladowanie ballady *Bürgera Lenora* p. t. *Kamilla i Leon*, jako też swoje *Uwagi nad balladą Bürgera „Leonora“*<sup>2)</sup>. *W. Surowiecki* dalej pisze swoje spostrzeżenia nad Chodakowskiego *O Słowiańszczyźnie przed Chrześcijaństwem*,<sup>3)</sup> w *Pamiętniku* zaś *Naukowym* mamy podaną *Wiadomość o dziełach W. Stef. Karadżicza* wraz z krótką jego biografią. W roku znowu 1820 w czasopiśmie *Pszczółka*

<sup>1)</sup> Cytuję według wydania Helzla. Kraków. 1835. str. 9—10.

<sup>2)</sup> Tamże. II. str. 275—282.

<sup>3)</sup> *Pamiętnik Warszawski*. 1819. XIV. str. 35 i nast.

Krakowska III. str. 3. drukuje J. K. Rzeziński „dumą narodową“ p. t. *Sobótka*, jakoteż w temże samem piśmie „dumą z powieści ludu wiejskiego“ p. t. *Obrom i Nida* (str. 161). O rok wcześniej już znajdujemy w *Tygodniku Wileńskim* (IX, str. 276—277) osobną rubrykę dla rzeczy ludowych p. n. „Etologia“, w której wydrukowano rzecz jakiegós bezimiennego autora p. t. *Obrzędy weselne ludu wiejskiego w gubernii mińskiej w powiecie borysowskim*, przyczem pieśni weselne zarówno w oryginale jak i w polskim przekładzie były przytoczone, potem czytamy tam *Piosnkę pospólstwa estońskiego* przetłumaczoną przez Leona Rogalskiego i Emeryka Staniewicza — *Spiwy ludu litewskiego*<sup>1)</sup>. Tenże sam Rogalski drukuje dalej *Piosnkę ukraińską o Bohdanie Chmielnickim*<sup>2)</sup> i *Piosnkę weselną ludu litewskiego*<sup>3)</sup>. Ruch w tym kierunku nie ustaje, owszem potęguje się, gdyż już w tym samym roku drukuje Jan Łasicki swoją rozprawę<sup>4)</sup> *O bogach Żmudzinów*, w roku zaś 1820 mamy szereg pism z tego zakresu n. p. *O sobótce* i *O przesądach ludu nieznanomych autorów*, tudzież Teodora Narbutta *O obyczajach ludu* i *O cudaeh historycznych*.

Na szczególniejszą jednakże uwagę ze względu na treść swoją zasługuje list *Lacha Szyrmy* do redaktora *Dziennika Wileńskiego*, jako przedmowa do drukowanych tamże przeróbek dwu wyżej wspomnianych pieśni — *Jaś i Zosia* i *Zdanek i Halina*. Ze wszech miar ciekawy ten list, należy on bowiem do jednych z pierwszych głosów podniesionych u nas w sprawie pieśni ludowych i ich znaczenia dla poezyi kunsztownej, przytaczamy go poniżej w całości tem bardziej, że wszędzie bywał zazwyczaj milczeniem pomijany.

„Przesyłam W. Panu dwie dumki szczerostłowińskie, bo z podań ludu wiejskiego wyjęte, i podług dwóch śpiewów ruskich do siebie dosyć podobnych osnowane. Dzięki winienem J. P. Chodakowskiemu, który nie tylko tego źródła mi uzczył, lecz i cały swój zbiór śpiewów wiejskich mozolnie zebrany do przeczytania pozwolił. Mając sposobność do przyswojenia myśli ogółu, śpiwy wiejskie składających, napojony ich duchem a szczególnie ponurą ich smętnością, starałem się ją przelać w moje rymy nie mięszając weń bynajmniej obcych, nie pod naszym niebem urodzonych myśli, i nie odstępując nigdzie od dawnej prostoty, chyba wówczas, kiedy ona w nieokrzesaną

---

<sup>1)</sup> Tamże. 1820. VIII. 377 i nast. IX. 56—58, 118—121, 177—183. X. 9—15, 187—192.

<sup>2)</sup> Tamże. IX. str. 347—350.

<sup>3)</sup> Tamże. X. str. 381.

<sup>4)</sup> Por. E. Mierzyński. Jan Łasicki (Roczniki Tow. przyj. nauk. Kraków, 1870.)

gminność wpadała, i wyższość światła wieku naszego wymagała koniecznie jakiejś odmiany. Co się tyczy dodatków, które porównywując moje dumki z dwoma tu dołączonymi śpiewami wiejskimi za pierwszym rzutem oka dostrzec można, że zdawały mi się potrzebne dla ich zaokrąglenia, i do nadania im niejakiej wyrazitości zwłaszcza, że w podobnych pismach wolny polot wyobraźni jest dogodniejszy aniżeli niewolnicze naśladownictwo. Wszelakoż i w tem, co się dodawało, pilne miałem baczenie na to, ażeby wszystko albo zgadzało się z dawnymi przesądami, zabobonnością i obyczajami, albo przynajmniej nie było im przeciwne. Pożyteczną nader byłoby rzeczą, Mości Redaktorze, gdyby się zatrudnić zbieraniem pieśni gminnych, baśni, powieści, przesądów, wróżb, śpiewów i t. p., zbieranina ta na pozór tylko nikczemna i z ułamków tylko złożona mogłaby wielce posłużyć do wyjaśnienia historii obyczajów, rzuciłaby światło na dzieje polityczne, na obrzędy religijne i bóstwa poprzedzające naukę Chrystusa, co więcej, możeby idąc za podobieństwem sprawdziła te szerzące się w świecie wnioski: że kolebka naszego dzieciństwa i plemienia jest nad Gangesem. Oprócz tego co za *nieprzebrany skarb* byłby to dla rymotwórstwa naszego; wówczas to Mości Redaktorze nie zarzucanoby „Dzienników“, „Pamiętników“ i „Tygodników“ i inszych pism obcymi nam wyrażeniami, które będąc dla wielu niezrozumiałe z obojętnością bywają przyjmowane, czczem tylko napełniając uszy brzmieniem, a nie trafiając do serca i nie ogrzewając go. Na równinach słowiańskich, na polach naszych przodków między naszą bracią nastręczają się nam skromne kwiaty zachwycenia: zbierajmy je troskliwie i w duchu wdzięczności dla naszych dawnych ojców. Nie mogą one wprawdzie iść z owemi w porównanie, które kwitnęły niegdyś pod niebem łagodnem Jonii, ani też ze swoją rodziną w pochmurnej Szkocyi, atoli hodowane i uprawiane od zwolenników dobrego smaku, od wielbicieli Greków, Rzymian, Teutonów i innych narodów, które narodowość ważnym poezyi przedmiotem uczyniły, łatwo się od skazy uchowają, rozmnożą się licznie i *dla ojczyściej literatury wydadzą plon obfity*. Jeśli nie chcemy w naukach nadobnych być tylko naśladowcami, lecz i oryginalne a do tego *czysto narodowe posiadać dzieła*, uratujmy te starożytne zabytki, na które czas coraz ostrzejszy nastawa, i grozi utratą. Są one szczątkami gmachu niegdyś okazałego, który runął w zwaliskach, ale może nam jeszcze do wzniesienia Świątyni Narodowości za węgielny posłużyć kamień. Zniżmy się więc pod strzechy — tam nasza sędziwa narodowość.“<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Dziennik Wileński. 1818. I. str. 486—496.

List ten Lacha Szyrmy miał bardzo doniosłe w swoim czasie znaczenie, i kto wie, czy nie więcej oddziałał na młodzież, aniżeli rozprawa Brodzińskiego. Mogłoby się atoli komu zdawać, że to przypuszczenie jest może trechę zanadto śmiałe. My wprawdzie nie mamy na jego poparcie pewnych i jawnych dowodów, rozprawa jednakże *O klasycyzmie i romantyczności*, która, naszym zdaniem, nie miała tak wielkiego znaczenia, jak to wielu jej przypisuje, nas na ten wniosek naprowadza. Brodziński bowiem nie mógł się jeszcze wtedy być otrząść z pod przemożnego wpływu idyllicznego Gessnera; podnosi on wprawdzie pierwiastek ludowy w poezyi, jednakże nie w takim znaczeniu, jakbyśmy to dzisiaj rozumieli. Z jego pojęcia wieje duch sentymentalny, gdyż zdaniem jego literatura nasza była narodową tak u Szymonowicza i Zimorowicza jak u Karpińskiego lub Reklewskiego. Co się zaś tyczy sztuki, artyzmu w wykonaniu, — to pod tym względem zapatrywania Brodzińskiego nie wiele się różniły od dawnych, w czem właśnie widać dobrze to przywiązanie się do reguł francuskiego pseudoklasycyzmu. „Poezya nasza, — pisał w jednym miejscu, — ma tę szczególną własność, że nie tylko *malowanie tegoczesnych obyczajów i obrzędów nie jest stosowne jej powadze*, chyba gdy je przez podobieństwo i przypomnienie do starożytności zbliżamy, ale nawet *nazwiska tegoczesne*, a szczególnie z obcych wzięte narodów, zdają się być *odbijającymi i nieznośnymi* w płynieniu śpiewów naszych, gdy przeciwie wszelkie *starożytne nazwiska*, szczególnie greckie brzmią *najprzyjemniej*”.

Te ciągle zastrzeżenia nie mogły nikogo zadowolnić. List zaś Lacha Szyrmy miał tę wyższość nad rozprawą Brodzińskiego, iż dawał wyraźne wskazówki co do sposobu korzystania ze skarbów poezyi ludowej, dlatego też musiał ku sobie bardziej pociągnąć młode pokolenie, któremu nie wystarczała taka równowaga między sztuką a naturą, jakiej się radził trzymać Brodziński. Młodzież wolała bujać wśród świata nadnaturalnych zjawisk, gdzie wszystko jest otoczone tajemniczością, ona wolała stokroć romances hiszpańskie lub angielskie i niemieckie ballady, aniżeli sentymentalną poezyę, która nie miała już więcej sił, by nadal mogła wystarczyć znużonym nią umysłom. Wpływ zatem Lacha Szyrmy, sądzę, musiał dalej sięgnąć, aniżeli samej rozprawy Brodzińskiego.

Nikt wogóle nie był zadowolonym z niej; — wnet bowiem, bo już w styczniowym zeszycie *Dziennika Wileńskiego* 1819, I., str. 2—27. Jan Śniadecki zabrał głos w imię zdrowego rozsądku i dobrego smaku przeciwko kierunkowi romantycznemu w swoich uwagach *O pismach klasycznych i romantycznych*. Najzacieciej zaś występował przeciwko wprowadzaniu czarownic, duchów i upiórów, czem rzeczywiście ów-

cześni poeci niemieccy nadmiernie się posługiwali: „Wprowadzają dziś na scenę schadzki czarownic, ich gusła i wieszczby, duchów chodzących i upiorów, rozmowy dyabłów i aniołów i t. d. Cóż tu w tem nowego i dowcipnego? wszystkie baby wiedzą dawno o tych pięknościach i mówią o nich ze śmiechem pogardy. Te niedołężności i brednie przywołane z wieków grubijaństwa, łatwowierności i zabobonu, mająż bawić i uczyć w ósmnastym i dziewiętnastym wieku, nie tylko ludzi dobrze wychowanych, ale nawet nieokrzesane społeczeństwo?”

Rozprawa ta Śniadeckiego wywołała wiele uwag i krytyk. Jeszcze tego samego roku w *Pamiętniku Warszawskim* XIV, str. 458—477 wydrukował jakiś bezimienny autor swoje *Uwagi nad Jana Śniadeckiego rozprawą o pismach klasycznych i romantycznych*, który od samego początku nie szczędzi Śniadeckiemu nagany: „Nie przez płochość, — powiada on — nie przez upór, ani chęć oryginalności romantyczność się zrodziła, powstała ona z serca ludzkiego, równie jak wszystkie inne na świecie bądź w naukach, bądź w moralności odmiany. Zbieg okoliczności, ponurość krajów północnych, różność stanu politycznego Anglii i Niemiec, wydobyte szczątki starożytnej Skandynawów poezyi, przywiązanie mieszkańców do dawnych zwyczajów swojej ojczyzny, nadały ich poezyi charakter, który romantycznością nazwano. Chcieć więc romantyczność wyśmiewać, jest chcieć wyśmiewać charakter narodowy, który, chociażby nie był godny zalety, jako dzieło nie ludzi, lecz samego przyrodzenia, ludziom wyrzucać i na urągowisko wystawiać jest to nierozsądkiem i rzeczą godną pogardy“.

## 1.

W takiej to chwili ogólnej walki nowych prądów z zastarzałym pseudoklasycyzmem francuskim, — zjawił się geniusz, który potrafił prawdziwego doszukać się piękna i nową pieśń stworzyć z zapomnianej ludowej legendy. I wszystko sprzyjało wielkiemu przeznaczeniu poety... Urodzony w zacisznym kącie litewskim, wychowany bądź na wsi, bądź w niewielkiej mieścinie, miał sposobność zetknąć się z ludem, którego fantastyczne płody były pierwszą karmą duchową Adama. W latach dziecięcych, w tych latach „sielskich i aniejskich“, wzrastał otoczony ludźmi, których opowieści i legendy poważny nań urok wywierać umiały. Jednym z takich ludzi był stary sługa Błażej, przezwany przez ojca poety Ulisesem, „bo co wieczór bąbał o prawdziwych i zmyślonych swoich podróżach najdziwniejsze rzeczy, których dzieci, zbiegłszy się do piekarni, tak cheiwie słuchały, że ich potem nakłonić nie można było do pójścia spać. Ulubionym przedmiotem

opowiadań jego były fantastyczne przygody, których jakoby doznał w domu poprzedniego swego pana „farmazona“, a więc „w zmo- wie z nieczystymi duchami“. Ktoś raz wspomniał o nagłej śmierci jednego z sąsiednich obywateli; na to Błażej tajemniczą przybrał minę i odezwał się ponuro, że wie, co to znaczy. Oczywiście zaczął go prosić, ażeby się wiadomością swoją ze słuchającymi po- dzielił Błażej milczał przez chwilę, a potem zaczął opowiadać, jak był świadkiem równie nagłej a dziwnej śmierci w okolicy. Raz w lipcu pan jego zawołał go wieczorem i kazał zaprządz sanki, wyprowadzić je na dziedziniec, a samemu pójść spać. Zdziwiony mocno takim rozkazem, postanowił zbadać, co z tego będzie; uczeplił się zatem z tyłu u sanek, zarzuciwszy na siebie dywan, którym przykrył sie- dzenie. Tak przyczajony doczekał północy. Wówczas zjawił się pan jego w dziwnem jakimś ubraniu, długim płaszczem okryty, i siadłszy do sani, wziął lejce i konie biczem zaciął. Sanie, lekko podniósłszy się w górę, żwawo w powietrzu płynąć zaczęły, o łokieć jaki nad ziemią. Pewny, że pan jego wcale się obecności sługi nie domyślił, wychylił Błażej głowę z pod dywanu; a że noc była jasna, księżycowa, doskonale mógł się rzypatrywać tej cudownej podróży. Wkrótce z różnych stron zaczęły się zlatywać także same napowietrzne sanie, i coraz to dłuższy orszak ciągnął w stronę dworu jednego znanego „farmazona“. Niebawem zajechano przed dom iskrzący się od światła w oknach. Korzystając z ogólnego zamieszania przy wysiadaniu z sań, Błażej wyskoczył i wraz z służbą wszedł na pokoje. Znalazł tu wszystkich, „farmazonów“ z okolicy; byli tam panowie i panie w bo- gaty ubiorach, tylko dziwnie jakoś wyglądały twarze mężczyzn, a u kilku dam ze zgrozą dostrzegł wystające z pod strojnych, wloką- cych się po ziemi sukien długie kosmate ogony. Kapela grała hucznie, chciał się jej bliżej przypatrzeć i zobaczył, że struny skrzypiec z roz- palonego były drutu. Odwrócił się strachem przejęty i wziął z tacy kieliszek wina; szczęściem kapnęła mu na rękaw kropelka i jak iskra przepaliła sukno; nie pił więc strasznego płynu, miał się na ba- czności, zdaleka tylko patrzył i słuchał. Wkrótce ucichła muzyka i wśród uroczystej ciszy wszyscy udali się do sąsiedniej sali, gdzie na ścianach kirem obitych wisiały portrety samych „farmazonów“. Naczelnik zgromadzenia powiedział wówczas, że jeden z braci zdra- dził, że nazwisko winowajcy dotąd niewiadome i że na to się zebrali, aby się przekonać, kto był winien, i ukarać go z całą surowością. Poczem wzięwszy świecę w rękę zbliżał się kolejno do każdego wi- zerunku i bacznie mu się przypatrując, zapytywał: czyś ty zламаł przysięgę? W ten sposób obszedłszy prawie całą salę, zatrzymał się przed jednym z ostatnich portretów. Gdy straszne zaklęcie wymówił,

zaczernieniły się na płótnie lica winowajcy. Wówczas ze wszystkich stron podniosły się przekleństwa, a naczelnik zawoławszy groźnie: winien, winien śmierci! — nożem przebił pierś zdrajcy. W kilka dni później, — mówił Błażej, kończąc opowiadanie, — dowiedziałem się, że nagle umarł ten „farmazon“, którego portret był przekłóty“<sup>1)</sup>.

Te podania i opowieści musiały głęboko się wryć w pamięci Adama, albowiem kiedy później podczas pobytu jego w Paryżu przyniesiono mu zbiory pieśni i bajek gminnych krakowskich, litewskich, ruskich, galicyjskich, powiedział przyjacielowi: „Dziwna rzecz, że wszystkie z bardzo małymi wyjątkami, te pieśni słyszałem i wyuczyłem się ich dzieckiem, w Nowogródku, w rodzicielskim domu. Służąca nasza Gąsiewska umiała je wszystkie i śpiewała z dziewczętami przychodzącemi prząść. Mogę dziś jeszcze każdą zanócić i błędy wydawców sprostować“<sup>2)</sup>.

Sama nadto okolica Nowogródka pagórkowata nieco, bawiła jego oko różnaitością widóków, musiała też pobudzać małego chłopczynę

---

<sup>1)</sup> M. Gorecka. Wspomnienia o A. Mickiewiczu, cytowane u Dr-a P. Chmielowskiego. A. Mickiewicz. I. str. 26—27,

<sup>2)</sup> Rozmowa spisana przez Aleksandra Chodźkę 25. czerwca 1846 r. w dziele Wł. Mickiewicza. Żywot A. Mickiewicza, Poznań 1890. I. str. 8—9. — Mickiewicz wyraził też zdanie, że „najlepiej zebrane, bo sumiennie i bez pretensyi pieśni krakowskie, najgorzej klechdy Wójcickiego. Są one pokiereszowane i to tylko treści naszych bajek“. Znajdował „najpiękniejsze piosnki o kukulce i Psalterza pieśni. Arcydziełem poezyi jest kolenda“. Na egzemplarzu dzieła „Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego z muzyką instrumentowaną przez K. Lipińskiego zebrał i wydał Wacław z Oleska. We Lwowie 1833“. Mickiewicz uczynił parę poprawek w pieśni nr. 132 str. 105. W tekście drukowanym jest:

„Sówka po boru lata,  
Kasia z Jasieniem gada,  
Nie gadaj Kasiu z Jasiem,  
Będiesz miała sokoła!“  
„Cóż Ci sówko do tego,  
Do sokoła mojego?  
Mam że ja rōdu dosyć“.

Mickiewicz sprostował tę zwrotkę jak następuje:

„Nie gadaj Kasiu z Jasiem,  
Będzie sokół pod pasem,  
Cóż ci sówko do tego,  
Do sokoła mojego?  
Mamże ja urody dosyć“.

do częstych wycieczek, wśród których poznał dobrze lud litewski, polubił jego pieśni i legendy, wierzenia i zabobony, „ku czemu zapewne przyczyniło się i to, — pisze Ignacy Domejko, — że małe miasteczko Nowogródek nie wiele się różniło od wsi i zaścianków naszych. Życie szkolne było raczej wiejskie. Przypatrywał się kiermaszom, targom i odpustom, bywał na weselach chłopskich, dożynkach i pogrzebach. Stąd też za szkolnego jeszcze życia uboga strzecha i pieśń gminna roznieciły w nim pierwszy ogień poetyczny“<sup>1)</sup>). Sam nawet poeta mówi nam o tem w *Pieśni Wajdeloty*:

„Słuchałem piosnek — nieraz kmieć stoletni,  
Trącając kości żelazem oraczem,  
Stanął i zagrał na wierzbowej fletni  
Pacierz umarłych; lub wymownym płaczem  
Was głosił, wielcy ojcowie — bezdzietni:  
Echa mn wtórzą, ja słuchałem zdala,  
Tym mocniej widok i piosnuka rozżala:  
Żem był jedynym widzem i słuchaczem.  
Jako w dzień sądny z grobowca wywoła  
Umarłą przeszłość trąba archaniola,  
Tak na dźwięk pieśni, kości z pod mej stopy  
W olbrzymie kształty zbiegły się i zrosły.  
Z gruzów powstają kolumny i stropy,  
Jeziora puste brzmią licznemi wiosły,  
I widać zamków otwarte podwoje,  
Korony książąt, wojowników zbroje,  
Śpiewają wieszczę, tańczy dziewic grono, —  
Marzyłem cudnie, — srodze mię zbudzono!“

Nie będziemy tu kreślić stopniowego rozwoju umysłu Mickiewicza w czasach jego pobytu na uniwersytecie, zaznaczymy tylko ten fakt, iż to głębokie uczucie, jakie wyniósł poeta ze swej pierwszej młodości spędzonej z dala od gwaru miast, miłości legend i wszystkiego, co jest własnością twórczego zmysłu ludu, zostało w nim na chwilę zagłuszone. Dla lepszej zaś ilustracji ówczesnych poglądów Mickiewicza na istoty świata nadziemskiego, które niebawem w jego utworach miały zająć niepoślednie miejsce, przytaczamy poniżej jeden ustęp z poematu Tomaszewskiego i recenzję tegoż przez naszego poetę.

„Gdy tak oba swe życie poświęcają sławie  
I walczą z sobą, żądzą zwycięstwa zagrzani,  
Jędza, chcąc dać Palisznie pomoc w tej rozprawie  
Trąca Zaprzańca lecąc z piekielnej otchłani,  
Ten pada na przemokłej rosą ranną trawie....“

---

<sup>1)</sup> O młodości Mickiewicza. List J. Domejki do P. Zaleskiego  
Przegląd lwowski. 1872. IV. str. 37—38.

Posłuchajmy też zarazem, jak się zapatruje nasz krytyk na tę istotę nadprzyrodzoną :

„Skąd się wzięła nagle ta jędza? — pisze Mickiewicz. Dlaczego więcej Palisznie niż Zaprzańcowi sprzyjała? Na to trudno odpowiedzieć. Dodamy tylko, aby życzyć należało poetom, żeby albo *na zawsze tę jędzę ze swoich poematów wygnali*, albo przynajmniej nie tak ją często i nie w tym sposobie wprowadzali“.

Słowem, poglądy Mickiewicza nie przekraczały w tym czasie granic zakreszonych przez pseudoklasyczną krytykę i były niejako dalekiem echem obcych pojęć, przejętych bądź to pod wpływem nauczycieli, bądź też filareckiego otoczenia.

Dopiero gdy się Mickiewicz zaznajomił tak z utworami nowej szkoły poetów niemieckich, jak nie mniej i z artykułami polemicznymi za i przeciw nowemu kierunkowi, o których już wyżej była mowa, kiedy ujrzał, że i jego koledzy jak T. Zan i Czeczot piszą na wzór obcych utwory, w których lud ze swemi pojęciami na pierwszy plan się wysunął, wtedy dopiero w umyśle jego zaczęły się odnawiać dawne słyszane legendy i pieśni, i one to wsunęły mu pióro do ręki....

Ballady Mickiewicza podniosły odrazu zapoznane dotychczas prawa uczucia i fantazyi. Już to bowiem samo, iż lud wieśniaczy wraz z jego pojęciami i wierzeniami wprowadzono na scenę w rzeczywistej prostocie, naiwności i postaci, — było ogromnym krokiem naprzód, który miał niebawem wydzwignąć literaturę naszą z upadku, a nawet postawić ją na równi z poezją ianych, ościennych narodów. Minęły już bowiem czasy sielankopisarzy — Gawińskiego, Szymonowicza i Zimorowiczów, minęły czasy zgnuśniałej saskiej epoki, kiedy to lud występował jako niewolnicy żywcem z greckiej tragedyi wyjęci, świat też starożytny zbyt był nas odległy, zbyt przeżyte jego ideały, aby poeci, którzy, nawiasem powiedziawszy, wcale ich nierozumieli, mogli się do nich zbliżyć, choćby tak tylko jak Jan z Czarnolasu. Umysły tak się były zrosły z pojęciami i wyobrażeniami koryfeuszów francuskiego pseudoklasycyzmu, na których ustach powtarzali się ciągle tacy prawodawcy jak Arystoteles, Quintilian i Horacy a niej mniej i greccy tragicy, których atoli mało kto czytał w oryginale, mało kto ich myśli i ducha mógł pojąć i zrozumieć, iż trzeba było wielkich sił i większych jeszcze nowych czynników, ażeby można było uwagę społeczeństwa zająć, wyobraźnię oczarować i podniecić, trzeba było nadto wrodzonego talentu i uczucia, które byłyby zdolne wlać w te świeże czynniki właściwe im życie, we właściwem przedstawić je świetle.

Fantazyja ludu, — ta niewyczerpana krynica skarbów uczucia, mogła tylko jedna poruszyć spiące umysły, znużone ciąglem powta-

rzaniem starożytnych podań mitycznych, jako też greckich i rzymskich bohaterów. Wszak naród nasz posiadał swoich własnych — Lecha z orlętami, Popiela, Piasta i aniołów bożych, Kraka i Wandę i wielu, wielu innych, których dzieje snujące się około gontyn pogańskich wśród odwiecznych lasów, bogów siedziby, zapisali jeszcze średniowieczni nasi kronikarze, wszak naród nasz posiadał, i starannie z pokolenia w pokolenie przekazywał swoje zabobony i wierzenia, otoczone mgłą tajemniczości i cudowności, wszak posiadał tyle pieśni, które powtarzał z pokolenia w pokolenie — wszystko to atoli leżało od wiek wieków odłogiem.

I teraz dopiero wskrzesił je nasz poeta do nowego życia, ażeby się stały podporą upadłej poezji narodowej. On poznał, czem można zająć schorzałe umysły, w których atoli nie wygasł był jeszcze pociąg do nadnaturalnych, nadprzyrodzonych, niepojętych wydarzeń. Mickiewicz przynosił do swoich utworów wyobraźnię, jakiej było potrzeba, ażeby owe motywy z ust gminu zaczerpnięte, odtworzyć z całą prawdą, z całym życiem, ażeby one mogły przemówić do przekonania i uczucia ogółu. Mickiewicz posiadał ten zasób uczucia dla wszystkiego, co się ludu tyczyło, on go poznał do samej głębi jego duszy, on bacznie umiał dostrzedz drobne nawet rysy jego charakteru i usposobienia. Dusza poety była bowiem nadzwyczaj wrażliwą na wszystkie struny i tony ludowej poezji. Poezja zaś nasza potrzebowała właśnie takiego a nie innego geniuszu, ogół bowiem z pierwszemi balladami naszego poety zaczął tak na lud i twory jego fantazyi, jak też i na poezję innem patrzeć okiem. Teraz dopiero poznał on, jakie nieprześcignione skarby kryły się tyle stuleci wśród tych prostych tłumów; może nawet z początku, przyzwyczajony do poniżenia i pogardy dla niego, nie wierzył i nie chciał wierzyć, ażeby te piękności od niego swój brały początek. Dość na tem, iż umysły społeczeństwa wraz i jego fantazyę, która została silnie tym pierwiastkiem cudowności podrażnioną, odrazu zawojowano. Teraz dopiero pękły węzły krępujące fantazyę, natura wzięta górę nad sztuką, sentymentalną czułościowość zastąpiło rzewne, lecz prawdziwe uczucie, — poezja stawała się teraz rdzeniem narodową. Pieśń gminna odniosła zupełne zwycięstwo nad zastarzałym duchem klasycyzmu, sam nawet Mickiewicz odczuwał dobrze tę potęgę i niezwykłą moc ludowej legendy wołając w natchnionej *Pieśni Wajdeloty*:

„O wieści gminna! ty arko przymierza  
Między dawnemi i młodszemi laty:  
W tobie lud składa broń swego rycerza,  
Swych myśli przędę i swych uczuć kwiaty.

Arko, tyś żadnym nie złamana ciosem,  
Póki cię własny twój lud nie znieważy;  
O pieśni gminna, ty stoisz na straży  
Narodowego pamiątek kościoła,  
Z archanielskimi skrzydłami i głosem —  
Ty czasem dzierzysz i broń archaniola.  
Płomień rozgryzie malowane dzieje,  
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,  
Pieśń ujdzie cało, tłum ludzi obiega  
A jeśli podłe dusze nie umieją  
Karmić ją żalem i poić nadzieją,  
Ucieka w góry, do gruzów przylega,  
I stamtąd dawne opowiada czasy...“

Jak wielkiego mistrzostwa i geniuszu potrzeba było do owładnięcia tą gęślą czarodziejską, ażeby z niej choćby tylko znośne wydobyć tony, o tem przekonali się niebawem wszyscy nieudolni naśladowcy Mickiewicza, którzy na jego sposób i w jego duchu starali się tworzyć ballady. Każdemu z nich zdawało się, że to tak łatwo wymyślić piewszą lepszą bajkę o upiorze, któraby się roiła w dalszym ciągu od duchów, mogił, krzyżów i t. p. hyperromantycznych akcesoryów, dodać dalej do tego wszystkiego sporą dozę mglistości, niejasności i ponurych krajobrazów, — i ballada gotowa. „Nie dziw więc, — pisze jeden z współczesnych <sup>1)</sup>, że zamiast pięknego jelenia łowią straszego dzika lub potwornego niedźwiedzia. Posłyszeli, że dziwność jest duchem, znamieniem i najwyższą romantyczności ozdobą, chwytają więc z Goszczyńskiego sowy, puhacze i wisielców, z Mickiewicza czatyrdały, namazy, kurhanki i t. d. nie mając pojęcia, że każdy płód poetyczny z sfery sobie właściwej czerpać powinien swoje piękności“.

Tak się też rzeczywiście rzecz miała z późniejszymi naśladowcami Mickiewicza, którzy, nie znając ludu bezpośrednio, a pamiętając słowa Fryderyka Schlegla, iż „dziko rosną piękne kwiaty wiosenne w naszych lasach“ a jeszcze piękniejsze u obcych narodów, brali poszczególne motywy bądź z ballad naszego poety, bądź też z ballad t. z. niemieckiej szkoły romantycznej, która często doprowadzała do ekstrawagancyi uczuciowych i fantastycznych. Wiadomo zaś, iż każdy naród posiada odrębne cechy indywidualne leżące w poda niach i opowieściach ludowych, dlatego też musieli z połączonych ze sobą w jedną całość kilku sprzecznych elementów, stworzyć niemożliwą balladę. Mickiewicz wprawdzie korzystał także prócz z po-

---

<sup>1)</sup> Biblioteka polska. Warszawa, 1826 III. str. 230.

dań ludowych nie mniej i z ballad niemieckich poetów, on atoli nie kształcił swoich utworów na płodach t. z. „szkoły romantycznej“, lecz na balladach twórców odrodzenia niemieckiej poezji jak Bürgera, Göthego i Schillera, a zapożyczwszy od nich samą tylko formę, starał się ją zapełnić treścią rodzimą, snutą na złocistej kanwie baśni, legend i pieśni polskiego i litewskiego gminu.

Zanim przystąpimy do ballad naszego poety, musimy się rozpatrzyć w jednym z jego utworów, pomieszczonych pomiędzy balladami, którego atoli w żaden sposób do nich zaliczyć nie można, a który bezwarunkowo poprzedził ich napisanie. W *Romantyczności* wprowadza Mickiewicz na scenę obłąkaną dziewczynę — Karusię, która z żalu za zmarłym kochankiem postradała zmysły; nie mogąc zaś zapomnieć o kochanku, zawsze i wszędzie go szuka, — my nawet widzimy ją w chwili pieszczot ze zmarłym, słyszymy, jak z nim rozmawia, a po jego zniknięciu omdlewa. Wątek sam zatem epiczny, którego poeta użył jako osłony i podpory dla wypowiedzenia swoich myśli i zapatrywań na nowy kierunek poezji, wydaje się na pierwsze wejście być wymysłem fantazyi tem bardziej, że akcyi w nim szeroko zakreślonej nie ma wcale i zdaje mi się, że wszyscy o tej kwestyi do dzisiaj tak sądzili.

W kompozycyi tego utworu widzimy jeden pierwiastek, który się przezeń ciągle przewija w ten sposób, że czytelnik nie wie właściwie, czy Karusia widziała rzeczywiście kochanka, czy to tylko było jej fikcyą. Ta niejasność utworu jest, mojem zdaniem, zupełnie wytłómaczoną — Mickiewicz bowiem chciał w tym utworze zastosować motyw bardzo powszechny w wierzeniach ludu naszego, motyw, który i później zualazł u niego raz jeszcze zastosowanie, — powrotu zmarłego na świat, jednak usłyszał równocześnie inną opowieść ludową, w której podobnie jak w *Romantyczności* występuje kobieta na swój los biadająca. Te dwa atoli pierwiastki nie dały się tak sprządz razem, ażeby z nich mogła powstać jedna całość i stąd też czytelnik popada w wątpliwość, o której co dopiero mówiliśmy.

A teraz przypatrzmy się bliżej genezie samego utworu. Główny podkład i wzór, na którym nasz poeta osnuł opowiedzianą przez siebie scenę — stanowi opowieść ludowa, bardzo prosta w treści jak i sam wypadek w *Romantyczności*. Baśni takiej wprawdzie nie zapisano u nas nigdzie, że zaś ona istnieć musiała, na to naprowadza nas analogiczna ukraińska legenda.

Umarł w jednej wsi gospodarz, „pozostała po nim nieszczęśliwa młoda wdowa z trojgiem niedorosłych sierót, poczęła bardzo smuć się, tęsknić, płakać, na los swój wdowieński wyrzekać. Wyjdzie, bywało, na podwórze, albo wypadnie na ulicę jakby nieprzytomna

i pocznie głośić; „Mężu ty mój, gołąbku ty mój miły.. jak że ty mnie rozdzielites... jak że ty mnie porzucites samą jedną z gospodarką i z sierotami... a wróc się do mnie... mój ty sokoliku najdroższy. Ty i dziatki swoje osierocites i mnie nieszczęsną zrobites“<sup>1)</sup>.

Z głównej myśli tej legendy przebija się też i sama akcja *Romantyczności*, Mickiewicz tylko zmienić ją musiał stosownie do swego celu i zastosować do swojej sfery myśli mimo że prostoty wcale nie uszczuplił. Zmienił tedy ową wdowę na dziewczynę, a męża tamtej na kochanka, nic jednakże obu faktów ta sama, bo zarówno u Mickiewicza jak i tam kochanek umiera, dziewczyna płacze i tęskni, tak samo dalej poznajemy ją na ulicy „miasteczka“, obłąkaną, jak w ludowej legendzie „nieprzytomną“. Opowieść jednakże gminna nic nam nie mówi o tem mniemanem okazaniu się zmarłego, słyszymy z ust wdowy tylko podobne życzenie, i tu właśnie sięgnął Mickiewicz po odpowiednie akcesorya do wierzeń ludowych. Lud bowiem powiada, iż tęsknota pozostałych i płacz ich, który nie może być odrazu złagodzony, zakłóca spokój zmarłemu, który chciałby zapomnieć o minionem życiu. Wstaje tedy z grobu i wychodzi na świat, gdyż śmierć nie może całkowicie przeciąć owych węzłów, jakie łączyły zmarłego z pozostałymi. Według pojęć ludu musi koniecznie istnieć jakiś stały związek pomiędzy tymi, którzy zeszedli z tego świata, a tymi, którzy ich zgon opłakują. Takie właśnie wierzenia dały Mickiewiczowi popęd do wprowadzenia zmarłego kochanka na płacz Karusi przed jej oczy i dlatego to lud w jego baładzie powiada, że dusza zmarłego jest „przy swej Karusi“.

Wierzeń podobnych w powrót zmarłego do swojej żony lub kochanki, istnieje niezliczone mnóstwo, o tem zresztą jeszcze raz obszerniej w innem będziemy mówić miejscu, tu tylko przestanę na podaniu kilku bibliograficznych wskazówek tego motywu.<sup>2)</sup>

---

<sup>1)</sup> A. Podbereski. Materyały do demonologii ludu ukraińskiego, Zbiór wiadom. do antropol. krajowej. IV. str. 11—12.

<sup>2)</sup> Kolberg O. Lud. Krakowskie. VII. Kraków, 1874. str. 64. nr. 133. S. Ciszewski. Lud rolniczo-górnicy z okolic Sławkowa w powiecie olkuskim, Zbiór wiad. XI. str. 11. nr. 7. str. 12. nr. 15—16. S. Ulanowska. Wśród ludu krakowskiego. Wisła I. str. 99. J. Świętek Lud nadrabski. Kraków, 1893. str. 495 i 499. A. Afanasiew. Russkija skaski. Moskwa, 1860. V. str. 45. W. Bugiel. Aus dem ruthenischen Volksglauben, Zeitschrift für österr. Volkskunde. 1895. I. str. 295.

Nadto i ten szczegół o niedobrej macosze jest żywcem z ludowego życia skreślony, jak też nie mniej i samo zniknięcie kochanka na głos koguta znajduje potwierdzenie w zabobonach ludowych, które mówią, że głos tego ptaka odpędza dyabły i duchy <sup>1)</sup>).

## 2.

Pierwsza ballada naszego poety w duchu nowej poezji nie tylko że wzięła treść swoją z ludowej piosenki, lecz nawet musiała poniekać. Mickiewicz nie tylko z zamiłowania, lecz i z obowiązku na nim ciężącego, jako na nauczycielu historii literatury, zapoznał się był już z *Wiesławem Brodzińskiego*, drukowanym od lutego do czerwca roku 1820. w szpaltach *Pamiętnika Warszawskiego*. W nim ujrzał nasz poeta świat wiejski w zupełnie innej szacie, aniżeli go dotychczas przedstawiano. Nie było tam postaci na wzór sielankowych bohaterów poprzedniego stulecia, lecz zato typy ludowe, wiernie z jego życia codziennego zdjęte wraz z całą sferą obyczajów, zabobonów i pieśni. Motywy ludowe wzięte ściśle z życia narodowego, były w *Wiesławie* z historyczną wiernością i dokładnością skreślone.

Bez wątpienia znał też już podówczas nasz poeta obszerną rozprawę dawnego swego profesora Leona Borowskiego p. t. *Uwagi nad poezją i wymową pod względem ich podobieństwa i różnicy*, drukowaną t. r. w *Dzienniku Wileńskim*. Uczony ten poszedł w swoich zapatrywaniach cokolwiek dalej aniżeli sam Brodziński w rozprawie *O klasyczności i Romantyczności*, bo chociaż nie radził bawić się „oburzeniem imaginacyi i czułości wystawą okropnych zbrodni albo straszaniem obrazami duchów i upiorów“, to przecie jako jedyne źródło, z którego poezya polska miała czerpać nowe siły żywotne, ażeby się odrodzić w poezję narodową, wskazywał pieśni i gminne podania.

„Gdybyśmy, — mówi Borowski, — chcieli być troskliwymi w ich wyszukaniu, nietylko byśmy głębiej zdołali przeniknąć właściwy poetycki sposób myślenia i czucia przodków naszych, lecz może by się odkryły starożytne powieści, dumy religijne i historyczne podania, godne isć w porównanie z pięknymi balladami angielskimi i poezją trubadurów. Dotąd, gdyśmy tego nie uczynili, wolimy się niedbale

---

<sup>1)</sup> L. Siemieński. Podania i Legendy. Poznań, 1845. str. 46. Ludwik z Pokiewia. Litwa. Wilno, 1846. str. 124 Z. Gloger. Zabobony i mniemania ludu nadnarwiańskiego, Zbiór wiad. I. str. 101. B. Gustawicz. Podania, przesady, gadki i nazwy ludowe w dziedzinie przyrody, tamże V. str. 160. nr. 3. Dr. R. Kaindl. Die Huzulen. Wien, 1894. str. 81.

stosować do naszego wieku, w którym światło filozofii spędziło błogi urok poezyi i na wzór innych narodów usiłujemy śpiewać dla czystego rozsądku“.

Teraz zaczął sobie Mickiewicz przypominać owe pieśni i wizerzenia zasłyszane jeszcze w latach dziecięcych w domu rodzicielskim, a że one tkwiły już silnie w jego umyśle, — na to najlepszym, sędzę, dowodem będzie jego najpierwsza ballada — *Lilie*. Sam poeta przyznaje się otwarcie, iż treść jej zaczerpnął „z pieśni gminnej“, każdy nawet przeciętny czytelnik porównawszy tekst ballady z pieśnią ludową, zaraz łatwo tę zawisłość spostrzeże<sup>1)</sup>. Nie powiedział nam jednakże przez to samo jeszcze wiele, zamilczał bowiem zupełnie, w jakim ją waryancie i w jakich okolicach słyszał, gdyż pieśni analogicznych z jego utworem mamy dość sporą ilość.

Dr. H. Biegeleisen w swoim studyum, tyczącem się tegoż samego tematu, powiada wprawdzie, iż nasz poeta „słyszał tę piosnkę najprawdopodobniej w warjancie polskim z okolic wileńskich“<sup>2)</sup>, lecz cóż, gdy zaraz na następnej stronie wchodzi z wypowiedzianem co dopiero zdaniem w sprzeczność mówiąc, że Mickiewicz znał „prawdopodobnie najlepiej pieśń litewską“. My atoli dziś żadnego z tych dwu powyższych przypuszczeń na pewno przyjąć nie możemy, mając na oku tę okoliczność, co nasz poeta przez „śpiewy gminne“ rozumiał. W jednej bowiem z uwag do swojej rozprawki o Karpińskim tak pisze: „Lud polski w Litwie mówi dyalektem ruskim zmieszany z polską mową, albo językiem litewskim zupełnie od słowiańskiej mowy różnym. Przez śpiewy gminne, o których wspominamy, rozumiemy śpiewy polskie, ballady i sielanki, powtarzane między drobną szlachtą i klasą służących mówiących po polsku. Niektóre z tych spiewów noszą piętno starożytności, ale kiedy się one tworzyły, czy w Litwie, czy z Polski przeniesione, dotąd nikt sobie pracy nie zadał wy badać“<sup>3)</sup>.

Nieraz wprawdzie odstępował nasz poeta od tej reguły, czerpiąc materiały legendowy do swoich ballad z pieśni litewskich, te atoli są tak różne całym swoim charakterem i kolorytem od ballad polskich,

---

<sup>1)</sup> Na to pokrewieństwo pierwszy zwrócił uwagę K. Wł. Wojcicki. *Pieśni ludu Białochrobatów, Mazurów i Rusi*. Warszawa, 1836. I. str. 115.

<sup>2)</sup> *Motywy ludowe w baladzie A. Mickiewicza „Lilje“*. (Wisła, V. str. 75).

<sup>3)</sup> Dr. R. Pilat. *Nieznana rozprawka Mickiewicza o Karpińskim*. *Pamiętnik Tow. liter. im. A. Mickiewicza*. 1890. IV. str. 181.

że wpływ ich na pierwszy rzut oka bez trudu można odróżnić. Pieśni zaś polskich o liljach mamy tak znaczną ilość, i tak one wszystkie zarówno dobrze podchodzą pod osnowę utworu Mickiewicza, iż wybierając z nich jedną a odrzucając inne, wielki byśmy nawet błąd popełnili. Bo czyż „drobna szlachta i klasa służących“, od których mógł nasz poeta analogiczną pieśń słyszeć, nie pochodziła z najrozmaitszych okolic? Któż zresztą mógłby zaręczyć, co najprawdopodobniwszem nam się wydaje, czy Mickiewicz nie słyszał tej ballady w kilku lub kilkunastu wariantach pochodzących z różnych, czasem jak najodleglejszych dzielnic Polski, których warunki miejscowe mogły dowolnie zmienić treść piosenki? Sądzę tedy, że daleko mniejszy błąd popełnimy, porównując balladę Mickiewicza ze wszystkimi znanymi nam jej wariantami, które tu poniżej podaję <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Wacław z Oleska. *Pieśni polskie* o. m. str. 505. nr. 26.  
K. Wł. Wojcicki. *Pieśni ludu* o. m. II. str. 304 i 305. Tenże *Zarysy domowe*. Warszawa, 1842. III. str. 233—234 nr. 1. J. Lipiński. *Piosnki ludu Wielkopolskiego*. Poznań, 1842. str. 6—8. K. Wł. Wojcicki. *Historja literatury polskiej*. Warszawa 1845. I. str. 191 i 255—257. O. Kolberg. *Pieśni ludu polskiego*. Warszawa, 1857. str. 13—26. nr. 3a—3z. str. 301. nr. 3dd—3ee., muzykę podał L. Sowiński. *Chants polonais*. nr. 1. K. Kozłowski. *Lud, pieśni, podania, baśnie, zwyczaje i przesady ludu z Mazowsza Czerskiego*. Warszawa, 1867. str. 300—301. S. Petrow. *Lud ziemi dobrzyńskiej*, *Zbiór wiad. o. m.* II. str. 41—42. nr. 9—10 i str. 61—62. nr. 54—55 i str. 82. nr. 91. O. Kolberg. *Lud. W. Ks. Poznańskie*. Kraków, 1879. XII. str. 219. nr. 423., tenże. *Lud. Kraków, 1884. XVII. str. 238.* J. Lipiński. *Piosnki ludu wielkopolskiego*, *Zbiór wiad.* Kraków, 1884. VIII. str. 74. nr. 20. Dr. A. Cinciała. *Pieśni ludu śląskiego z okolic Cieszyna*. tamże. Kraków, 1885. IX. str. 249—250. nr. 279. O. Kolberg. *Mazowszc.* Kraków, 1886. II. str. 105. nr. 242. IV. str. 320. nr. 345. S. Ciszewski. *Lud rolniczo-górnicy*, *Zbiór. wiad.* X. str. 295. M. Federowski. *Lud z okolic Zarek, Siewierza i Pilicy*. Warszawa, 1888. I. str. 201—203. nr. 127. S. Chełchowski. *Materyały do etnografii ludu z okolic Przasnysza. Wisła, 1888. II. str. 133—134 nr. 3.* Z. Gloger. *Długosz i pieśni polskie*, tamże, 1889. III. str. 6—7. tegoż. *Starodawne dumy i pieśni*. str. 68. Z. Wasilewski. *Jagodne*. Warszawa, 1889. str. 184—187. nr. 119. Kolberg. *Lud. Łęczyckie*. Kraków, 1889. XXII. str. 130. nr. 222., tegoż. *Mazowszc.* Kraków, 1890. V. str. 287—288. nr. 316. Z. Gloger. *Pieśni Ludu*, muzykę opracował Z. Noskowski. Kraków, 1892. str. 167—169. nr. 33. J. Świętek. *Lud nadrański*. str. 169. B. Pawłowicz. *Kilka rysów z życia ludu w Żalasowej*, *Materyały antrop.-archeol.* I. str. 263—264.

Mickiewicz nie omylił się tym razem w wyborze tematu, bo zarówno jego starożytność <sup>1)</sup>, jak też nie mniej i ta okoliczność, że zbrodnia popełniona przez żonę i kara za nią nastęrczały doskonały wątek do utworzenia ballady, musiały go zachęcić do opracowania tej ponętnej a prostej ludowej piosenki. Pobudką zaś do napisania *Lilij* nie mógł być atoli ów tragizm w pieśni „skutków niewierności niewieściej, około której obracało się w życiu i w poezji zranione serce poety“, a który utkwiał „tak głęboko w jego fantazji“, jakby tego chciał Dr. Biegeleisen (str. 75.) Bo że ta ballada powstała w roku 1820., na to się nawet sam Dr. Biegeleisen zgadza, (str. 82.), a wówczas przecież nie mogło być jeszcze mowy o jakichś przejściach lub zawodach miłosnych u naszego poety, których dopiero niebawem miał się stać ofiarą.

Porównując pieśni ludowe z balladą Mickiewicza, musi każdy odrazu zauważyć ten szczegół, iż na dziesięć początkowych wierszy ballady aż dziewięć wcielił poeta do swego utworu. Celem zaś lepszego uwidocznienia zestawiam analogiczne ustępy obok siebie:

(pieśń ludowa): „Pani pana zabiła, (wszystkie warianty).  
Schowała go w ogrodzie (Poznańskie)  
Przy tej studziennej wodzie,  
Lelij na nim nasiała (Przasnysz)  
I tak sobie spiewała: (Warszawa)  
Rośnij, rutko, wysoko,  
Jak pan leży głęboko. (prawie zawsze)  
Śliczniejszy kwiat, niżli ja“. (Żychlin.)

---

L. Magierowski. Kilka wiadomości o ludzie polskim ze wsi Wesołej, Zbiór wiad. XIII. str. 162. nr. 1.

Rusko-ukraińskie: Gałowackij. Narodnija piesni galickoj i ugarskoj Rusi. Moskwa, 1878. II. str. 729. i nast. P. Czubiński. Trudy etnograf. statist. ekspedicii w zapadno ruskij kraj. S. Pietierburg. V. str. 839—841. nr. 410. Dr. H. Biegeleisenj Motywy ludowe str. 95.

Białoruskie: W. Weryho. Dumki białoruskie ze wsi Głębokiego w pow. Lidzkim gub. wileńskiej, Zbiór wiad. Kraków, 1889. XIII. str. 84. A. Hurynowicz. Zbiór rzeczy białoruskich, tamże. Kraków, 1893. XVII. str. 173—174. nr. 98.

<sup>1)</sup> Por. Z. Gloger. Z kąd powstała ballada *Lilie? Kłosa*. 1888. II. str. 432., tegoż. *Długosz i pieśni* str. 1—8., gdzie autor odnosi jej genezę do analogicznego wypadku w XV. stuleciu. Przedrukował Dr. H. Biegeleisen: *Motywy ludowe*, str. 94—95.

(Lilie):

„Pani zabija pana,  
Zabiwszy grzebie w gaju,  
Na łączce przy ruczaju,  
Grób liliją zasiewa,  
Zasiewając tak śpiewa:  
Rośnij kwiecie wysoko,  
Jak pan leży głęboko.  
Jak pan leży głęboko,  
Tak ty rośnij wysoko“.

Analogia ta jest zbyt wyraźna, abyśmy potrzebowali o niej choćby cośkolwiek jeszcze więcej powiedzieć; świadczy ona nadto wymownie o tem wielkiem wrażeniu, jakie pieśń ludowa pozostawiła na umyśle poety.

Fakt sam zabójstwa męża przez niewierną żonę był, jak to już wyżej powiedzieliśmy, doskonałym wątkiem, na którym można było śmiało osnuć całą balladę, — pieśń jednakże ludowa, rozbrzmiewająca po dziś dzień na szerokich obszarach Polski, nie zawierała sama w sobie nadmiaru materiałów, którychby mógł być poeta użyć do swego utworu. Pieśń ludowa z właściwym sobie realizmem musiała przedstawić zemstę braci i karę za grzech przez „panią“ popełniony, Mickiewicz atoli, którego pociągał podówczas ku sobie nadnaturalny bieg wypadków, odstąpił w znacznej części od obranego wzoru. Poeta bowiem nie chciał wprowadzić do swojej ballady owej zwierzęcej chuci krwawego odwetu, a chociaż i u niego „pani“ straszną karę za swą zbrodnię ponosi z przyczyny zamordowanego męża, chociaż i u niego złe nie odnosi podobnie jak i u ludu zwycięstwa rad dobrem, — to wszystko jednakże inną postępuje drogą. Mickiewicz wolał wprzód roztoczyć przed oczyma czytelnika obraz duszy tej morderczyni męża, wolał podwoić karę tem, iż własne sumienie odbiera jej przytomność z ciągłej obawy przed karą, jaka niechybnie nastąpić musiała. Pro-wadzi nas tedy wraz z „skrwawioną“ zabójczynią, w której się natychmiast bezpośrednio po spełnionej zbrodni głos sumienia rozbudza, do lasu, do chatki zgrzybiałego starca-pustelnika. Od pierwszej już chwili, w której splamiła swoje ręce krwią niewinnie zgładzonego męża, ciągle już kroczy za nią owa odwieczna lecz zawsze ta sama Nemezis. W oczach „pani“ wszystko wygląda inaczej, każdy szelest ją trwoży, — i tam dopiero, przed pustelnikiem odstania się w całej nagości jej czarny charakter, tu dopiero dowiadujemy się, jaka była przyczyna tego strasznego jej kroku. Powód zabójstwa nie był inny jak w pieśni ludowej, bo i tam podobnie jak w *Liliach* spełnia ona ten czyn dlatego, że pod nieobecność męża, który na wojnę wyruszył, „syna powiła“...

Mickiewicz atoli wyzyskawszy ten szczegół do swego utworu, nie omieszczał równocześnie go w innej przedstawić szacie. Poeta podkłada w tym miejscu tło dziejowe, zgodne zupełnie z prawdą historyczną, przenosząc nas w czasy Bolesława Śmiałego i jego wyprawę na Ruś Czerwoną w obronie wypędzonego księcia Izasława. Tak samo bowiem według opowieści naszych kronikarzy, — wiele niewiast nie mogących się doczekać powrotu mężów, weszło w haniebne związki z pozostałymi w domu, gdy król atoli z wyprawy powrócił, — srodze ukarał wiarołomne żony.<sup>1)</sup>

Nie inaczej miała się też rzecz i w *Liliach*. „Pani“ „nie dochowała wiary“ mężowi, który „z królem Bolesławem poszedł na Kijowiany“, teraz więc z słusznej obawy przed karą, chcąc się pozbyć oskarzyciela, bez wahania przykłada swoją rękę do tego strasznego czynu. Sumienie własne jednakowoż nie daje jej spokoju, ono jeszcze teraz obudza w niej niepewność, czy ta nowa zbrodnia się nie wykryje. Woli zatem wszystko poświęcić, byleby jej zbrodnia w ukryciu nadal pozostała, a sumienie ucichło... Lecz starzec wnet z jej słów poznaje, iż nie przychodzi do niego z prawdziwym żalem i skruchą w sercu, — bojaźń tylko przed karą była jednym i wyłącznym tego czynnikiem. Kilku więc nieznaczącemi napozór słowy przywraca jej chwilowy spokój:

„Rzuc bojaźń, rozjaśń lica,  
Wieczna twa tajemnica.  
Bo takie sądy boże,  
Iż co ty zrobisz skrycie,  
Mąż tylko wydać może;  
A mąż twój stracił życie“.

Tajemnicze te słowa zdołały bez wielkiego trudu przekonać „panią“, że wina jej nie tak znowu wielka, jak ona sama przedtem sądziła. Mickiewicz zwolna odsłania nam coraz głębiej jej charakter, teraz ona „z wyroku rada“ nie wahałaby się raz jeszcze taki sam popełnić uczynek, gdyby tego konieczność wymagała. Ani nawet drobne dzieci, nieznaczna reminiscencya z piosenki ludowej, nie są zdolne wzbudzić w niej żalu, — i tu spełniają się słowa pustelnika: — ów strach przed karą zakreśla przed jej oczyma jakieś fantastyczne kształty strasznych widziadeł, na każdym kroku widzi ona jakąś marę, każdy szmer uprawia ją w nieopisane przerażenie:

---

<sup>1)</sup> Por. Fr. Stefczyk. Upadek Bolesława Śmiałego. (Ateneum 1885. I. str. 294). od słów: „Rege siquidem“...

„Nie wygnać z myśli grzechu.  
Zawsze na sercu nudno,  
Nigdy na ustach śmiechu,  
Nigdy snu na żrenicy!“.

Poeta skreślił nam doskonale obraz tych katuszy, jakie zabójczyni ponosić musiała, już samo kilkakrotne powtórzenie powyższych słów było w stanie wywołać w czytelniku należyte wrażenie. Teraz zapożycza się znowu Mickiewicz z pieśni ludowej, bo i u niego powracają bracia z dalekiej wyprawy:

„Idź Hanko przez dziedziniec,  
Czy nie jadą tu goście.  
Idź na dziedziniec i w las,  
Czy kto nie jedzie do nas?“.

Tak samo i owa zbrodniarka z ludowej ballady mówi:

„Wyjrzyj, dziewczę, w ciemny las,  
Czy nie jedzie kto do nas“.

Nadto też i w słowach „pani“, wyrzeczonych do pustelnika, słychać odgłos powyższych wierszy:

„I pójde do klasztoru,  
I pójde w ciemny las“....

W odpowiedzi dalej sługi na powyższe zapytanie „pani“, znaczący wpływ ludowych strofek:

„Jadą, jadą w tę stronę,  
Tuman na drodze wielki,  
Rzą, rzą koniki wrone,  
Ostre błyszczą szabelki,  
Jadą, jadą panowie,  
Nieboszczyka bratowie!“.

Z małemi tylko zmianami mówi też sama sługa we wszystkich prawie wariantach ludowej ballady:

„Jadą, jadą panowie,  
Nieboszczyka bratowie;  
Poczem żeś ich poznała,  
Coś ich braćmi nazwała?  
Po konikach po wronych,  
Po pałaszach oprawnych“ (Płock.)

I w dalszym ciągu ballady Mickiewicza nie ustępuje ta zawieszłość: tak samo też w pieśni ludowej przyjeżdżają bracia:

„Pytają się o brata:  
Witaj nam bratowa,  
Nieboszczyka katowa!  
Gdzieś nam brata podziła?  
Na wojnem go wysłała“.

W balladach atoli ludowych bracia wiedzą już o krwawym czynie, jakiego się dopuściła ich bratowa, dlatego też nie dziw, w jaki się z nią sposób i jakimi słowy witają. Przeciwnie Mickiewicz nie chciał w ten sposób prowadzić akcji swego utworu, która tą drogą musiałaby się niebawem zakończyć, a zakończyłaby się niechybnie krwawą zemstą. Mickiewicz wybrał tu o wiele poetyczniejszy motyw, — przemienia mianowicie mścicieli w kochanków, a z tą zmianą musiał też naturalnie znacznie od pieśni ludowej odstąpić. U niego bowiem bracia nic nie wiedzą o tem, co zaszło przed ich przybyciem, spodziewają się zastać brata w domu:

„A witajże, czy zdrowa,  
Witajże nam bratowa.  
Gdzie brat?“ „Nieboszczyk brat,  
Już pożegnał ten świat“.  
„Kiedy?“ — „Dawno rok minął,  
Umarł... na wojnie zginął“.  
„Brat zdrowy i ochoczy,  
Ujrzysz go na twe oczy“.  
Pani ze strachu zbladła,  
Zemdląła i upadła“....

Dlatego też w balladzie Mickiewicza starają się „panią“ uspokoić, podczas gdy w pieśni ludowej bez namysłu na jej kłamstwo, iż brat dotychczas z wojny nie powrócił, — oświadczają iż i

. . . . „my z wojny jedziemy  
Brataśmy nie widzieli  
. . . . .  
Jak bratowa ujrzała,  
To aże im zemgląła“.

 (Radomskie).

Z przemianą braci-oskarżycieli i sędziów w kochanków bratowej, odstępuje poeta całkowicie od treści ludowej ballady. Mickiewicz bowiem wziął z niej sam fakt tylko jako też niektóre pomniejsze akcesorya, w wykonaniu zaś kary na wiarołomnej „pani“ innym poszedł torem. Pomija całe śledztwo prowadzone przez braci, pomija dalej

samo zakończenie utworu, tam bowiem, — z pieśni tak silny wionie realizm, że poeta nie mógł się w żaden sposób zdecydować na przyjęcie tego motywu do swojej ballady. Poprowadził natomiast akcyę tak, ażeby zbrodnia sama na jaw wyjść musiała; nie są tu bracia przyczyną rozwiązania całej akcyi, lecz właśnie owa nadnaturalna siła, do której zarówno lud w swoich wierzeniach jak nie mniej sam Mickiewicz nie małą przywiązywał wagę w zastosowaniu do artystycznej poezyi.

W *Liliach* bracia na prośby bratowej zostają u niej, ona zaś widząc, iż zbrodnia się ukryła przed światem i ludźmi, postanawia do dawnych zbrodni jeszcze jedną dorzucić. I rzeczywiście, myśli jej i zamiary niedługo mają się spełnić. W sercach obu braci wzmaga się z dniem każdym miłość ku bratowej, o której zbrodni nie a nie nie wiedzą, niebawem nawet widząc, iż brat nie powraca, nabierają przekonania, że istotnie musiał poedz na wojnie.

Nie zwlekają zatem dłużej, lecz każdy spieszy wyznać swą miłość bratowej. „Pani“ udaje się znów do pustelnika, znów po raz wtóry słyszymy z ust jej spowiedź, lecz ciągle bez skruchy. Nieustanna ta obawa przed karą, na jaką zasłużyła, jednakże już nie z ręki ludzkiej, strach i lęk przed zemstą jakąś niewidomą czy to z ręki męża — nieboszczyka, czy Boga samego, odbiera jej przytomność. Strach ten odbiera jej zarazem całe szczęście, jakie jej teraz stoi otworem, bo gdzie krokiem się ruszy, tam larwy jakieś wyrastają z pod ziemi, a co usłyszy, to jęk jakiś dziwny i „coś“, co straszy w komnatach. Wszystkie te widma — to głos jej sumienia, które jeszcze nie zamarło na zawsze, to były jego ostatnie wysiłki, ażeby morderczyńnię przywieść do opamiętania i pokuty. Mimo, iż wie dobrze, że nad nią „boża kara“ zawisła, mimo rad pustelnika, ona na samo wspomnienie, iż może zabitego męża jeszcze ujrzeć, — popada w tak gwałtowne przerażenie, że traci zupełnie prawie samowiedzę. Pomieszanie to niezwykle i ten lęk nieustanny przebija się jak najlepiej w jej odpowiedzi: ona początkowo nie chce wierzyć, iż coś podobnego pustelnik przed chwilą powiedział, sądzi, że to tylko się jej przysłyszało.

„Co, co? jak, jak? mój ojcze!  
Nie czas już, ach nie czas!  
To żelazo zabójcze  
Na wieki dzieli nas!“

I ta ostatnia próba odwrócenia zbrodniczej kobiety od nowego grzechu — nie powiodła się znowu. Przestrasch jej atoli umie pustelnik jak pierwej kilku słowami odwrócić:

„Idź za mąż, póki pora,  
Nie lękaj się upiora.  
Martwy się nie ocuci,  
Twarda wieczności brama;  
I mąż twój nie powróci,  
Chyba zawołasz sama“.

Lecz czy te słowa miały jakie znaczenie, a raczej jaką podstawę, gdyż tajemniczość wionie z nich niewypowiedziana? Ja sędzę, iż w ustach pustelnika jako rada, o której „pani“ na przyszłość winna była pamiętać nieustannie, miały one donośne znaczenie. Lud bowiem wierzy, iż zmarły na wezwanie któregośkolwiek z krewnych lub przyjaciół może się ukazać<sup>1)</sup> i właśnie o tem powinna była „pani“ nie zapominać, gdyż właśnie przez to, iż chciała tego mieć mężem, czyje lilie w wieńcu ślubnym były, wywołała z grobu zabitego męża. Oprócz tej rady nie omieszkał jej pustelnik dać sposobu, w jaki miała wybrać sobie męża. A sposób ten był od dawna praktykowany, gdyż właśnie przypomina on t. z. „sądy boże“ z wieków średnich. Zresztą czy właśnie te słowa pustelnika:

„Najlepsza będzie droga,  
Zdać się na los i Boga“....

nie są jakąś daleką, choćby drobną reminiscencyą tychże?

A ów pustelnik w balladzie Mickiewicza, czy nie jest też poniekąd figurą wziętą wprost z legend i opowiadań ludowych? Każdy z nas nasłuchać się musiał dość bajek, w których nader często występują na scenę świątobliwi starcy, co zdala od zgiełku światowego pobożny pędzą żywot i często dobrą radą ludziom w pomoc przychodzą. Sędzę, że ta osoba pustelnika jest tak skreślona, jak ją sobie nasz lud wyobraża, bo i cała postać jego, i ta chatka w dzikim ustroniu leśnym, i te poważne słowa, jakie z ust jego słyszymy, są zapewne dalekiem echem tych legend, jakich poeta nie mało słyszał w dzieciństwie. Przytoczonych zresztą poniżej tu kilka legend, kreślących postacie pustelników<sup>2)</sup>, wskazuje, że i taż postać w *Liliach* z ust ludu wyjść mogła.

---

<sup>1)</sup> J. Gluziński. Włóścianie polscy z okolic Zamościa i Hrubieszowa. (K. Wł. Wójcicki. Archiwum domowe. Warszawa, 1856. str. 524.) przedrukował O. Kolberg. Lud. XVII. str. 96. nr. 6.

<sup>2)</sup> O. Kolberg. Lud. III. str. 153. nr. 20. i 188—189. nr. 40; VIII. str. 69. nr. 27 i str. 82. nr. 31 i str. 94. nr. 36; XIV. str. 166. nr. 36. B. Grabowski. Podania i legendy zapisane u autorów

Lecz mimo tego, iż „pani“ sądzi, że już teraz „nie boi się upiora“, jednakże ciągle ją jakiś nieopisany strach goni, kiedy szmer liścia złowrogim się do niej odzywa jękiem; wszystko w około niej powtarza te straszne słowa: „To ja twój mąż, twój mąż!“ . Zatwardziałość atoli zabójczyni jest już za wielka, ażeby się w niej żal mógł obudzić, — bez namysłu wykonuje radę pustelnika.

Obaj bracia zrywają kwiaty, plotą wieniec, a ona wybiera z nich jeden... Teraz dopiero zaczyna się los nieubłagany mścić na morderczyni. Bracia nie mogą rozpoznać swoich wienców, obaj bowiem z lilij je uwili. Od słów zwady przychodzi do krwawej między nimi walki.

I ten motyw walki o rękę kobiety mógł wziąć Mickiewicz także z poezji ludowej, gdyż element ten jest często przedmiotem pieśni i legend gminnych. Tak n. p. w jednej bardzo dawnej piosence, bo wspomnianej już przez Górnickiego <sup>1)</sup>, znajdujemy ślady podobnego sporu braci: „Ono trzy braciszkwowie spierali się o jedną dziewczynę, któryby ją dostać miał. Jeden mówi: „to moja“, drugi mówi: „jak Bóg da“, a trzeci mówi: „moja najmilejsa, czemuż tak nie wesoła?“ <sup>2)</sup>. Motyw ten zresztą jest szeroko rozpowszechniony wśród ludów słowiańskich <sup>3)</sup>; Mickiewicz przyjął też go do swojej ballady widząc, iż on jest zupełnie z duchem poezji ludowej zgodny. Co prawda, zmienił też go zupełnie tak, iż w jego utworze należy on do bardzo drobnych reminiscencji. Przez to atoli, iż pani zapomniawszy zupełnie o przestrodze pustelnika, by nigdy nie wzywała zabitego męża, właśnie go teraz sama wywołała chcąc zostać żoną tego, czyje były lilie w wianku jej ślubnym, — katastrofa od dawna nad nią wisząca spada nagle, niespodzianie. Mąż-upiór na jej wezwanie wstaje z grobu

---

staropolskich, Wisła. IV. str. 39. nr. 18. A. Federowski Lud okolic Żarek. II. str. 325. A. Leskien u. K. Brugmann Lithauische Volkslieder u. Märchen. Strassburg, 1882. str. 490. i nast. nr. 41. I. Chudiakow. Wielikorusskija skaski. Moskwa, 1862. III. str. 11.

<sup>1)</sup> K. Wł. Wójcicki. Zarysy domowe. II. str. 223. III. str. 234. J. Świętek. Lud nadrabski. str. 219. nr. 61.

<sup>2)</sup> Dr. W. Kętrzyński. O Mazurach. Poznań, 1872. str. 55—60. Por. O. Kolberg. Lud. II. str. 144. nr. 175. IV. str. 47—48. nr. 208—209. VI. str. 329. Wacław z Oleska. Pieśni str. 504. nr. 24. Wł. Wojcicki. Pieśni. I. str. 127, 136, 317. II. str. 291. Nesselman. Dainos. nr. 133. Czubinskij. Trudy V. str. 223—224. nr. 448.

<sup>3)</sup> Dr. Biegieleisen wylicza w swojej rozprawie o Motywach ludowych str. 79—80. mnóstwo przykładów, świadczących, jak dalece był ten element używany w poezji ludowej.

i wchodzi do kościoła. Teraz już niechybnie kara musi spotkać niewierną.

Lecz i ten rys nadzwyczaj charakterystyczny, iż zmarły wstaje z grobnego posłania, ponieważ z jego grobu lilie do wianka zerwano, jest także zupełnie zgodny z duchem wierzeń ludowych. Motywu tego użył też i później Mickiewicz w swojej balladzie p. t. *Switez*, gdyż i tam kara za zerwanie lilii „car-ziela“ spotyka każdego śmiałka. A tradycya ludowa obcych wprowadzie narodów podaje nam podobne wierzenia; tak n. p. lud we wschodnich Prusiech wierzy, iż kto zerwie „sedum telephium“ z grobu zmarłego, ten tym czynem pozbawia go spokoju <sup>1)</sup>).

„Wstrzęsła się cerkwi posada,  
Z zrębu wysuwa się zrąb,  
Sklep trzeszczy, głąb zapada,  
Cerkiew zapada się w głąb.  
Ziemia ją zwierzchu kryje,  
Na niej rosną lilije,  
A rosną tak wysoko,  
Jak pan leżał głęboko“.

Ślady podobnych wierzeń, iż wiarołomstwo żony w nadprzyrodzony sposób zasłużoną otrzymuje karę, znajdujemy często w poezyi ludowej. Motyw ten zarówno jak i zabójstwo męża przez żonę znajduje szerokie zastosowanie w ustach ludu, który opowiada, iż gdy żona po mniemanej śmierci męża wyszła po raz drugi za mąż, — jej pierwszy małżonek przybywa w postaci wilkołaka pod drzwi, a gdy go zapytano kim by był, — odpowiada temi samemi słowami, co i mąż zabity w balladzie Mickiewicza: — „To ja, twój mąż!“; poczem rzuca się na żonę i pożera ją <sup>2)</sup>, w innej znowu baśni ze sobą porywa <sup>3)</sup>. Podobnych wierzeń mamy bardzo wiele, jak o tem świadczy wymownie ich spis bibliograficzny w studyum Dr-a Biegeleisena <sup>4)</sup>. Mickiewicz jednakże wybrał inny rodzaj kary, który jest bardzo szeroko rozpowszechniony między wszystkimi ludami indo-

---

<sup>1)</sup> Biegeleisen. str. 93.

<sup>2)</sup> L. Siemieński. Podania i legendy str. 137—138. nr. 142., przedrukował K. Wł. Wojcicki. Klechdy, starożytne podania i powieści ludowe. Warszawa, 1876. str. 63.

<sup>3)</sup> O. Kolberg. Lud. XIX. str. 231—233. K. Brzozowski. Pieśni ludu nadniemeńskiego z okolic Aleksoty. Poznań, 1884. str. 122—123.

<sup>4)</sup> Motywy ludowe, str. 102—103.

europ. plemienia, a o którym przy rozbiorze *Switezi* nieco obszerniej pomówimy. Cerkiew zapada się w ziemię<sup>1)</sup>, a z nią wiarołomna żona i morderczyni męża i obaj kochankowie, bracia zabitego....

Oprócz tych głównych motywów, z których poeta złożył ramy swojej ballady, widzimy w samym utworze jeszcze wiele drobniejszych elementów pochodzących bądź z wierzeń, bądź też z przesądów ludowych. I tak owe lilie, które wyrastają z krwi niewinnie zgładzonego męża, ażeby się potem stać bezpośrednim powodem wykrycia zbrodni i kary za nią, znajdują się w wierzeniach wszystkich ludów słowiańskich, motyw ten nadto sięga bardzo odległych czasów, gdyż już w serbskich rapsodach ludowych z krwi zabitej przez brata siostry, — kwiaty na polu wyrastają.<sup>2)</sup>

Dalej owo krakanie wron złowrózne i jęki puhaczy w czasie gdy „pani skrwawiona“ udaje się do pustelnika po radę, jest również jednym z pomniejszych ornamentów, których źródło leży w zabobnach ludu naszego; lud bowiem wierzy, iż głos tych ptaków jest

---

1) W jeziorze Trzemeszeńskim zapadł się kościół i dzwony. Por. O. Kolberg. Lud XV. str. 52—53. Pod wsią Trzebonią miało w jeziorze zatonać miasto, niedaleko zaś jeziora w rozpadlinie kościół. O. Knoop. Podania i opowiadania z W. Ks. Poznańskiego, Wisła. VIII. str. 730. nr. 4., koło wsi Strzelczewa kościół, str. 732. nr. 9; tak samo stało się pod Swarczynowem, str. 733. nr. 11., pod Konecznikiem i Mogilnem str. 735. nr. 3—4, w stawie Murzyńskim zapadł się kościół. nr. 5; pod Ocieżem zaś zamek i kościół, IX. str. 344. nr. 9. Por.: S. Udziela. Lud polski w powiecie Ropezyckim w Galicyi, Zbiór wiad. XVI. str. 36. nr. 22. A. Czołowski. Z przeszłości Jezupola i okolicy, Przewodnik naukowy i literacki 1889. XVII. str. 824. W. Bugiel. Aus dem ruthenischen Volksglauben. I. str. 306. Dr. R. Kaindl. Die Huzulen. str. 101. A. Afanasief. Poeticzeskija wozzrienija Sławian na prirodu. Moskwa, 1869. II. str. 630—631. M. Małynowski. Prostonarodni opowidania, (Kalendar Towarystwa imeny Kaczkowskoho. Lwiw, 1888. str. 171. E. Veckenstedt. Mythen, Sagen u. Legenden der Zamaiten (Lithauer.) Heidelberg, 1883. II. str. 188. nr. 6, 8, 12, 13. E. Jelinek. Jasom i stinem. V Pradze, 1894. II. str. 72.

2) Por: Vuk Stefanovič Karadžić. Srpske narodne pjesme U Beču, 1845. I. str. 14—18. Podobne wierzenie znajdują się też i u B. Petranowicza: Srpske narodne pjesme iz Bosne i Hercogovine. U Beogradu, 1867. Zdaje się jednak, że pieśń ta jest tylko parafrazą poprzedniej. Przełożono ją i na język niemiecki. Talvj. Volkslieder der Serben. Leipzig, 1853. I. str. 283—287. Por: E. Bojanowski. Pieśni serbskie. Marzanna, noworocznik. Wrocław, 1834. str. 191. O przeżycie dusz zmarłych w lilie por: Dr. H. Biegeleisen. Motywy ludowe, str. 88—89 i str. 92., tudzież moje przypiski do *Switezi*.

głosem jakiegos nieszczęścia. Zbroczona zaś suknią pani krwią męża, jest także reminiscencją z pieśni ludowych, w których bracia znalazłszy krew na szatach, pytają bratową o powód jej rozlania. Nie mniej też i owe strachy, jakie głos sumienia wywołuje przed jej oczyma, są zupełnie zgodne tak z duchem wierzeń ludowych, jak i poezji romantycznej. Jak bardzo zaś przejął się Mickiewicz ludową piosenką — na to najlepszym dowodem będzie ta okoliczność iż rytm swojej ballady urobił na rytmie tejże i zastosował prostotę wyrażenia do dykcji ludu. Słowem, ballada ta wskazuje nam na początkującą ale zdolną rękę poety, który zaczynał naprawdę kłaść węgielny kamień pod budowę nowej świątyni Muz — nie helikońskich.

*Stanisław Zdziarski.*



## **Antropologia rasowa.**

*Ludwik Krzywicki.* Kurs systematyczny antropologii. I. Rasy fizyczne. Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8<sup>o</sup> r. 1897.

Czem jest, czyli jakie miejsce pośród innych nauk zajmuje antropologia, najtrafniej określił jeden z najznakomitszych współczesnych antropologów *Quatrefages*. Pisze on tak: „Antropologia bada człowieka w sposób monograficzny tak, jak czyni to naturalista względem każdego stworzenia. Wyraz ów (tj. antropologia) oznacza historję naturalną człowieka, jak mamologia — historję ssaków entomologia — historję owadów. Nauka ta obejmuje opis zewnętrzny człowieka, studia porównawcze nad organami i ich działalnością, badanie odmian, jakie spostrzegamy w typie zasadniczym wreszcie analizę instynktów ludzkich i zwyczajów“. Stósownie do tego zakresu — dzielimy antropologię na 4 działy. Te są: 1. zestawienie organizmu ludzkiego ze zwierzęcymi, ażeby człowiekowi wyznaczyć przynależne miejsce w skali klasyfikacyjnej gatunków; jestto t. zw. „antropologia zoologiczna“. 2. Rodowód grup plemiennych i wpływ tego składu na zwyczaje i instytucye ludów, tj. — antropologia etniczna 3. Stosunek między naturą człowieka a objawami życia gromadnego — tj. antropologia społeczna; wreszcie 4. antropologia rasowa, zajmująca się specjalnie różnicami t. zw. ras ludzkich. Książka p. Krzywickiego, którą omówić zamierzamy — jest popularnym „kursem“ — antropologii rasowej; autor zapowiada